

Drogą wzdłuż stromych gór porośniętych mchem
Za mną chodź, idąc milcz, przecież wszystko wiem

Ciszę rwie źródła szmer, w Tobie czysta biel

Błękit leczy mnie z codzienności gdzie
Więcej czuję, więcej widzę niż bym chciała
Gdzie falą z ludzkich serc zalewają mnie gniew i strach
Myśli niechcianych mą głowę zalewa deszcz
Emocji obcych jad do krwi przesącza się

Ty nie wiesz jak boleć może krzyk
Czyjś nieświadomy
Ty nie wiesz jak pali mnie ten dar
Odrealniony
Gdy czuję dokładnie to co ktoś
Gdy stanie obok
Ma duszę trujący prawdy sok
Zalewa znowu

I tylko w objęciach gór – jak tu
Znajduję spokój

Czasem pijam śmiech, który gaśnie gdy
Krew na rękach widzę ciemną, drży jak czarna rtęć
Głaszczę cudzy sen
Czuję miękki smak Twoich łez

Nad zerwanym liściem, nad kwiatem złamanym
Płaczesz – pragnąc burzą być...

Jak ladacznica myśl ciało obnaża swe
Szatę rzucając precz, naga w mą stronę mknie

Ty nie wiesz jak boleć może krzyk czyjś nieświadomy
Ty nie wiesz jak pali mnie ten dar odrealniony
Gdy czuję dokładnie to co ktoś gdy stanie obok
Ma duszę trujący prawdy sok zalewa znowu
I tylko w objęciach gór – jak tu – powraca spokój